

---

# CZACHPRESS

---



Gazetka szkolna III Liceum Ogólnokształcącego  
im. płk. Dionizego Czachowskiego w Radomiu

---

Dzień francuski \* „Ida” \* Przesady andrzejkowe, katarzynkowe i  
bożonarodzeniowe \* Warsaw Comic Con Fall Edition \* Śmierć z  
powodu braku snu, czyli kilka słów o FFI \* Wyzwolenie – dwie strony  
medalu \* Morderstwo w Orient Expressie

---

---

Numer 40  
Grudzień 2017

---

---

# CZACHPRESS

---

Z okazji zbliżających się Świąt Bożego Narodzenia  
redakcja gazetki szkolnej III LO w Radomiu „CzachPress”

pragnie złożyć Wszystkim Czytelnikom,  
a w szczególności Dyrekcji Szkoły, Gronu Pedagogicznemu,  
Uczniom oraz ich Rodzicom,  
serdeczne życzenia zdrowia, szczęścia, spokoju i miłości.

Niech noc sylwestrowa okaże się niezwykła i niezapomniana,  
a nadchodzący Nowy 2018 Rok pełen sukcesów i pomyślności,  
zarówno w życiu zawodowym, szkolnym, jak i osobistym.



*Merry Christmas*

<https://pixabay.com>

## ARTYKUŁY

---

---

### Aleksandra Kalicińska 2C

---

#### Dzień Francuski

Jak co roku w naszej szkole w listopadzie obchodziliśmy Dzień Francuski. Jest to niezwykle wydarzenie dla wszystkich uczniów, ponieważ w ten jeden dzień w roku w szkole panuje wyjątkowy klimat. W przygotowania angażują się wszyscy, nawet Ci, którzy na co dzień nie uczą się języka francuskiego. Każdy chce mieć przynajmniej minimalny udział, swoim pomysłem

czy radą w jakiś sposób uświetnić to wydarzenie. Pomimo regularności odbywania się, nie znajdziemy dwóch takich samych elementów, które byłyby obecne w roku poprzednim. Ważnym elementem tegorocznej uroczystości był pokaz mody. Naszym oczom ukazała się kolekcja wschodzącej projektantki, Julii Ziembickiej aka Julie Ziembicki, prezentująca kreacje pochodzące z różnych epok. Pokaz otworzyła niesamowita suknia wykonana przez Kają Domagałę z klasy 2C. Przechodząc od średniowiecza,

wędrowaliśmy w kierunku czasów Coco Chanel. Celebrację tego wspaniałego dnia uświetniły uczennice śpiewające francuskie piosenki. Oprócz występów naszych uczniów, odbyło się również wręczenie nagród w konkursach szkolnych oraz dyplomów zdania egzaminu DELF na poziomach A1, A2, B1 i B2. Po części artystycznej mogliśmy skosztować potraw „prosto z Francji”, które jeszcze bardziej przybliżyły nam klimat tego kraju. Najpiękniejszym momentem dnia były słowa wypowiedziane przez nauczycielkę języka francuskiego,

panią Małgorzatę Mazur: „Jestem dumna, że mam takich uczniów”. Myślę, że dla niejednej osoby będzie to „motywacyjny kopniak” do dalszej

nauki. Całe wydarzenie swoją obecnością zaszczyliła attacheé ambasady Francji, pani Roselyne Marty, z którą można było

porozmawiać na spotkaniu po zakończeniu obchodów Dnia Francuskiego. (ZDJĘCIA Z OBCHODÓW NA KONCU NUMERU)

---

## Bartek Bąk 2C

---

### „Ida”

„Ida” to dramat psychologiczny z 2015 roku wyreżyserowany przez Pawła Pawlikowskiego, który jest także autorem scenariusza. Akcja osadzona jest w Polsce lat 60. Film opowiada o relacjach pomiędzy tytułową bohaterką – sierotą wychowaną w klasztorze oraz jej ciotką – Wandą Gruz, była PRL-owska prokurator, zagraną przez Agatę Kuleszę, a także o ich wspólnej podróży. W jej trakcie Ida poznaje prawdę o swoim żydowskim pochodzeniu i w związku z tym pragnie odnaleźć groby rodziców.

Według opinii wielu krytyków, produkcja ta jest pewną próbą rozliczenia się z przeszłością – dotyka tematu skutków okupacji hitlerowskiej na ziemiach polskich, zwłaszcza Holokaustu, jednak robi to w sposób odmienny od innych filmów - ukazuje Żydów jako osoby bez silnej tożsamości narodowej, a Polaków jako antysemitów, co wzbudziło duże kontrowersje. Jednak stanowi to

jedynie tło. Uważam, że najważniejszym motywem dzieła Pawlikowskiego jest podróż – ta dosłowna i metaforyczna. Spotkanie się dwóch, skrajnie odmiennych postaci i wspólne doświadczenia podczas odkrywania przeszłości pozwoliły bohaterkom zajrzeć w głąb siebie i odkryć, kim są. Bowiem cała opowiedziana tu historia traktuje o poszukiwaniu swojego miejsca w świecie. Dla Wandy poznanie historii własnej rodziny i zetknięcie z pokorną i uduchowioną siostrzenicą poskutkowało wyrzutami sumienia i wątpliwością w słuszność podjętych decyzji w czasach, gdy pracowała jako prokurator, mszcząc się niejako na Polakach za los swoich krewnych. Idzie, która od zawsze mieszkała w klasztorze, spotkanie z ciotką pozwoliło na zaznanie odrobiny luksusu, zabawy i w końcu miłości. Nowicjuszka na chwilę próbuje nawet „wejść w buty” swojej krewnej, lecz nie znajduje w tym stylu życia spodziewanej przyjemności. Jednocześnie te nowe doświadczenia

zmuszają ją do pewnych refleksji i wywołują mnogość wątpliwości, co skutkuje zagubieniem, które widzimy w ostatniej scenie filmu.

Oprócz fabuły, w filmie urzekły mnie nawiązania do kina lat 60. – czarno-biały obraz, „ciasne” kadry w formacie 4:3 oraz sceny wyraźnie hołdujące takim dziełom jak „Popiół i diament” czy „Matka Joanna od Aniołów”. Sposób filmowania postaci „zza szyby” uwypukla ich zagubienie i tajemniczość, a duża ilość wolnego miejsca nad bohaterami w kadrach stwarza wrażenie odsunięcia ukazanych postaci na dalszy plan i zwrócenie uwagi widza na przestrzeń wokół.

Uważam „Idę” za produkcję wyjątkową – wywołującą wiele sprzecznych emocji, dobrze zrealizowaną i zmuszającą do refleksji nad istotnymi i ponadczasowymi tematami. Jest to także trochę inne (być może bardziej obiektywne) spojrzenie na polską historię i chociażby z tego powodu warto poświęcić godzinę, aby ten film obejrzeć.

---

## Klaudia Michalska 1E

---

### Przesady andrzejkowe, katarzynkowe i bożonarodzeniowe

Każdy z nas obchodzi jakieś święta. Zwykle związane są one z wyznawaną religią, narodowością i kulturą. Najczęściej świętujemy Boże Narodzenie, Wielkanoc, Wszystkich Świętych, Święto Niepodległości, Obchody Uchwalenia Konstytucji. Z naszą kulturą związane są też tak zwane święta ludowe takie, jak: Tłusty Czwartek, Prima Aprilis, Lany Poniedziałek. Wiele lat wcześniej były one bardziej znane i obchodzone.

Niektóre z nich odeszły w zapomnienie, jak np. Judaszki (w Wielką Środę), Noc Świętojańska zwana „Sobótką” (noc z 23 na 24 czerwca) czy też Katarzynki (24 listopada) i Andrzejki (29 listopada), które dawniej były hucznie obchodzonym świętem. Był to wieczór wróżb odprowadzany na koniec roku liturgicznego. Niegdyś wróżby te miały charakter matrymonialny, ich pochodzenie nie jest do końca znane, ale warto się z nimi zapoznać choćby w formie ciekawostki. Oto kilka z nich:

\*Jeśli dziewczyna pościła przez cały

dzień i modliła się do św. Andrzeja, to we śnie mógł ukazać jej się przyszły mąż.

\*Jeżeli ucięta przez pannę w dniu św. Andrzeja gałązka wiśni lub czereśni zakwitła w wigilię Bożego Narodzenia, dziewczyna mogła liczyć na rychłe zamążpójście.

\*Losowano przedmioty o symbolicznym znaczeniu, np. liść oznaczał staropanieństwo, obrączka - bliski ślub, a różaniec - stan zakonny.

\*Lano wosk przez dziurkę od klucza

i wrócono z otrzymanego kształtu.

\*Robiono serca z kartonów i wypisywano na nich imiona chłopców, potem przebijano serduszka szpilką. Imię, które zostało przekłute, miał nosić przyszły mąż.

Tak bawiły się panny, natomiast 24 listopada, w katarzynki, panowie wróżyli sobie swoje przyszłe wybranki w następujący sposób:

\*Karteczki z imionami kobiet wkładano pod chłopcę poduszkę w wigilię katarzynek, karteczka wyciągnięta po obudzeniu się miała wskazywać imię tej właściwej.

\*Imię mogły też odkryć karteczki z wypisanymi literami alfabetu, zwinięte lub odwrócone. Przy losowaniu karteczek należało wypowiedzieć magiczną formułę: „Wskaż proszę wróżbo wybrankę / żonę i przyszłą kochankę, / Wyciągam karteczki cztery, / Są jej imienia litery.”

\*Pierwszeństwo ożenku w grupie kawalerów wróżył sucharek.

Kawalerowie w dniu świętej Katarzyny zbierali się na wspólnym

śniadaniu, przynosząc na nie sucharki. Spożywano je na zakończenie śniadania, zaczynając je jeść dokładnie w tym samym czasie. Ten kawaler, który zjadł swój sucharek przed innymi, jako pierwszy miał zmienić swój stan cywilny.

Te, jak i wiele innych wróżb, miały przepowiedzieć nam naszą najbliższą przyszłość. O dziwo, każdy w to wierzył, co w dzisiejszych czasach może nam się wydawać dziwne.

Różnego rodzaju przesady dotyczą nie tylko świąt ludowych,

wiążą się one też ze świętami Bożego Narodzenia. Oto kilka przykładów:

\*Gwieździste niebo w noc wigilijną zapowiadało rok pogodny, a pochmurne - słotny.

\*Wierzono, że deszcz w wigilię Bożego Narodzenia symbolizuje nadchodzącą zimę.

\*Panny przepowiadały sobie swoją przyszłość, obserwując pogodę w dniu 24 grudnia - pochmurne niebo oznaczało zamążpójście panien starych

i bogatych, jasne - młodych i biednych.

\*Na pogodę patrzyły też gospodynie, jasny dzień obiecywał, że kury będą się dobrze nosły, jeśli niebo było zasłane chmurami, to w przyszłym roku krowy miały nie dawać dużo mleka.

\*Gospodarze wrzucali do studni okruszynę opłatka, która miała oczyszczać wodę oraz zapewniać zdrowie ludziom i zwierzętom.

\*Z wigilią świąt Bożego Narodzenia wiążą się też pewne zakazy, np. nie można szyć, pożyczać pieniędzy czy też gospodyni nie może odejść od stołu podczas wieczerzy.

Po przeczytaniu tego wszystkiego może nam się wydawać, że ludzie byli łatwowierni i wierzyli we wszystkie przesady. W dzisiejszych czasach wierzenie w tego typu rzeczy może być śmieszne i traktowane z lekkim przymrużeniem oka, jednakże warto poznawać obyczaje naszych przodków i kulturować niektóre z nich.

Źródło informacji:  
Wikipedia  
kurierlubelski.pl  
interia.pl

---

## Aleksandra Kalicińska 2C

---

### Warsaw Comic Con Fall Edition

W dniach 24-26 listopada w Ptak Warsaw Expo po raz drugi w Polsce mieliśmy okazję spełnić swoje marzenia. 17 supergwiazd, które na co dzień możemy oglądać tylko na małych ekranach, przybyło do Polski, aby w ciągu trzech dni dać wiele radości swoim polskim fanom. Emocje zaczęły się już na długo przed samym wydarzeniem. Organizatorzy Warsaw Comic Con, tuż po zakończeniu pierwszej edycji, rozpoczęli negocjacje z agentami aktorów, którzy potencjalnie mogliby wziąć udział w evencie. Na fanpage'u facebookowym wydarzenia regularnie pojawiały się posty informujące o postępach. I tak, dzięki nieustannej pracy sztabu organizacyjnego,

w Polsce mogliśmy powitać m. in. Pamelę Anderson, która znana jest wszystkim dzięki „Słonecznemu Patrolowi”, grupę aktorów grających role w „Grze o Tron” oraz w „Harrym Potterze”, Holland Roden wcielającą się w rolę Lydii Martin w amerykańskim serialu „Teen Wolf”, Andrew Scotta z „Sherlocka”, muzyka i aktora Michaela Malarkeya oraz Trevora Stinesa i Henrika Holma grających swoje role w ostatnio popularnych serialach, tj. amerykańskim „Riverdale” i norweskim „Skam”.

Jesienna edycja to zdecydowany sukces. Od każdego z aktorów mogliśmy usłyszeć kilka słów na panelu dyskusyjnym, a nawet zadawać pytania. Ponadto, przygotowana została strefa

autografów oraz strefa fotograficzna, dzięki której można było zdobyć pamiątkę w postaci zdjęcia z ulubionym aktorem. Tysiące osób, które przybyły na wydarzenie, są zachwycone – w końcu niecodziennie mamy możliwość spotkania oraz rozmowy z idolem. Jednak nie tylko na nich warszawska edycja Comic Conu zrobiła wrażenie. Zdecydowana większość aktorów była po raz pierwszy nie tylko w Polsce, ale również w Europie. Pomimo panującego stereotypu, według którego Amerykanie uważają Europę za jeden kraj, większość z uśmiechem na ustach zaprzeczyła temu stwierdzeniu. Ich pierwsza wizyta na naszym kontynencie, a dodatkowo w Polsce, była niezwykle ciekawym doświadczeniem, które z pewnością na długo pozostanie

w ich pamięci. Aktorzy zachwyceni byli polską kulturą. Szczególnie do gustu przypadła im polska kuchnia. Oprócz tego imponował im fakt, że ich postaci są tak bardzo popularne. Dla debiutujących celebrytów był to dodatkowo pierwszy tak duży event. Liczymy na to, że nie będzie to ich ostatnia wizyta w naszym kraju. Podobnie jak w ubiegłym roku odbył się konkurs na najlepszy cosplay. Twórcy przeszli samych siebie, wcielając się w rozmaite postacie

z filmów, seriali, komiksów. Mogę założyć się, że główni pomysłodawcy mieliby kłopot z rozróżnieniem prawdziwych kreacji od tych stworzonych przez naszych fanów. Aby jeszcze bardziej wprowadzić nas w klimat świata fikcji, powstały strefy tematyczne, m. in. „Gry o Tron”, „Wikingów”, „Doctora Who”, „Star Wars” oraz „Jurassic Park”. Oczywiście, nie mogło zabraknąć też i gości specjalnych z naszego kraju - specjalistów w dziedzinie komiksu, literatury i nauki, a nawet znakomitego

polskiego lektora, Tomasza Knapika. Dla wszystkich tych, którym nie udało się być na ostatniej tegorocznej edycji, organizatorzy zapowiadają kolejną na wiosnę! Kończąc ostatni panel dyskusyjny, poinformowali nas również o pierwszej gwiazdzie - będzie nią Hayley Law, artystka muzyczna znana z roli Valerie w „Riverdale”. Z niecierpliwością oczekujemy następnego Comic Cona i mamy nadzieję, że dorówna świetnością swojemu poprzednikowi. :)



<http://warsawcomiccon.pl/pl/>

---

## Aleksandra Kalicińska 2C

---

### Śmierć z powodu braku snu, czyli kilka słów o FFI (ang. fatal familial insomnia)

Każdy człowiek miewa problemy z zasypianiem. Zaburzenia snu nie są niczym przyjemnym i często wiążą się z niewłaściwym trybem życia, ale czy można umrzeć z braku snu? Okazuje się, że tak i wiąże się to z chorobą genetyczną zamieniającą życie w prawdziwy koszmar.

#### Śmiertelna bezsenność rodzinna

W 1977 roku doktor Ignazio Roiter postanowił zająć się nietypowymi objawami ciotki swojej żony, która miewała napady całkowitego zagubienia, paranoje, apatię oraz postępującą bezsenność, w efekcie której zupełnie przestała spać, po czym straciła zdolność mowy, następnie chodzenia, aż w końcu po 12 miesiącach od wystąpienia pierwszych objawów zmarła.

Rok później doktor Roiter zajął się przypadkiem siostry zmarłej ciotki, która wykazywała identyczne objawy. Po kilku miesiącach od wizyty w gabinecie doktora również ona zmarła z braku snu. Po tych wydarzeniach doktor Ignazio Roiter postanowił przestudiować historię rodziny swojej żony, a ponieważ rodzina ta była dość znana i szanowana nie stanowiło to większego problemu. Odnotował on ponad 30 przypadków podobnych zgonów, a pierwszy, który został dobrze opisany, pochodził z 1836 roku. Niedługo po tym odwiedził go brat zmarłych sióstr, który również wykazywał objawy tej samej choroby i który zdawał sobie sprawę z tego, co go czeka. Postanowił przekazać swój mózg naukowcom.

Badania wykazały, że śmiertelną bezsenność rodzinną powoduje zmutowane białko zwane prionem, które w skrócie powoduje

zmiany w części mózgu odpowiedzialnej za regulację snu. Jest to choroba dziedziczona autosomalnie dominująco, czyli wystarczy, że jeden z rodziców jest nosicielem mutacji, a istnieje 50% prawdopodobieństwo wystąpienia choroby u potomstwa. Czy FFI można wyleczyć?

Na dzień dzisiejszy leczenie nie przynosi żadnego skutku, wręcz pogarsza stan pacjenta, a podanie leków nasennych wywołuje nagłą śpiączkę.

Należy jednak pamiętać, że FFI to bardzo rzadko spotykana choroba. Obecnie na świecie istnieje 28 udokumentowanych rodzin dotkniętych chorobą, czyli około 80 chorych.

Źródło informacji:  
Śmiertelna bezsenność rodzinna - dokument  
FFI - kompletnieciekawego.pl  
Umierając z braku snu - U!NB

### **Wyzwolenie – dwie strony medalu**

Myśląc „wyzwolenie”, wyobrażamy sobie brudnego, prostego, rozjuszonego krasnoarmiejca z karabinem na sznurku (bardzo wypaczony obraz ekwipunku), „zachęcanego” krótką serią karabinu maszynowego wystrzeloną za jego plecami przez komisarzy pilnujących, aby żaden z żołnierzy nie zwątpił w „Mateczkę Rosję” i parł naprzód.

Później staje nam przed oczami obraz zgłiszczy, obraz pełen gwałtów, mordów, rabunków, barbarzyństwa. Ci, którzy choć trochę zgłębili temat, myślą o akcji Burza, która pod pozorem polsko – radzieckiej współpracy pozbawiła nas (już po raz kolejny podczas tej wojny) kadry dowódczej. Dla Polaków koniec II wojny światowej oznaczał początek kolejnej okupacji. Nie raz słyszymy od starszych członków społeczeństwa, że jednak „za Niemca było lepiej”. Na pewno nie tak ci ludzie wyobrażali sobie wyzwolenie. Korzystając z doświadczeń naszych pradziadków, słuchając ich opowieści, tworzymy sobie obraz podobny lub niemal identyczny do tego, który opisałem przed chwilą, ale czy ktokolwiek pomyślał, jak inne narody widziały zakończenie okupacji

niemieckiej?

Korzystając z okazji, jaka nadarzyła się podczas odbywającego się w naszej szkole w listopadzie Dnia Francuskiego, zadałem kilka pytań pani attaché, goszczącej wówczas w III LO. Dotyczyły one oczywiście obrazu wyzwolenia, jaki panuje w jej kraju. Chodziło mi o zdanie samych Francuzów, a nie reżyserów Hollywood, którzy niemal zalewają nas filmami o lądowaniu w Normandii. Walki z Wehrmachtem prowadziły tam głównie wojska amerykańskie, a nie radzieckie, jak w Europie Wschodniej. Po niedługiej rozmowie okazało się, że czas pomiędzy czerwcem 1944 roku (lądowaniem w Normandii) a majem 1945 roku wspominają bardzo dobrze. Ponadto, Francuzi nie nazywają tego nawet wyzwoleniem. Było to dla nich momentem wycofania się wojsk niemieckich i podpisaniem pokoju.

W odróżnieniu od nas są wdzięczni aliantom za ich interwencję. Nie przeżyli oni takiego upokorzenia, jak Polacy.

Pani attaché poproszona o wypowiedzenie się w kwestii zbombardowania miejscowości Caen przez Amerykanów odpowiedziała, że błędy taktyczne to część składowa działań wojennych, a już na pewno ich zaawansowane

formy i nie ma się im za złe niemalże kompletnego zniszczenia zabytkowego miasta. Caen bowiem miało być obwarowane przez liczne siły niemieckie. Dane okazały się nieprecyzyjne, nalot był zbędny. Domy, miejsca pracy, zdrowie, a nawet życie straciło wówczas wielu ludzi, a akcja stała się dla aliantów wstydlivym epizodem. Mimo to, jak się okazało, błąd został wybaczony, biorąc pod uwagę zasługi wyzwolicielei.

Wiadomo, że również żołnierze amerykańscy mieli swoją czarną stronę i niemal nie różniąc się od żołdaków radzieckich, dokonywali mordów, gwałtów i grabieży, ale takie wydarzenia były rzadkością, a jeśli już miało to miejsce, ich sprawcy byli szybko poddawani odpowiedniej karze, w przeciwieństwie do Rosjan, którzy nierzadko za takie czyny byli dodatkowo nagradzani mocnym trunkiem, lepszą racją żywnościową czy dodatkami pieniężnym.

Jak widać, wyzwolenie miało dwie strony medalu, a my znaleźliśmy się po tej złej, pokrytej krwią i łzami „wyzwalanych”, dlatego nasze katastroficzne wyobrażenie każe nam myśleć, że za zachodnią granicą Niemiec wyglądało to prawie identycznie, co niewątpliwie jest błędem.

---

**Natalia Kuś 2C**

---

### **Morderstwo w Orient Expressie**

W dzisiejszych czasach trudno o osobę, której nazwisko Agathy Christie nie byłoby znane. Jest to najpopularniejsza autorka kryminałów, których w ciągu całego życia napisała ponad 90 (łącznie ze sztukami teatralnymi). Chyba nie będzie to przesadą, jeśli napiszę, że najpopularniejszym z nich jest „Morderstwo w Orient Expressie”.

Zekranizowania tego dzieła podjął się Kenneth Branagh. Jak mu to wyszło?

W tytułowym Orient Expressie dochodzi do brutalnego morderstwa. Zasztyletowany został wpływowy biznesmen, a słynny detektyw Hercules Poirot postanawia dowiedzieć się, kto to zrobił i dlaczego. Rozpoczyna swe śledztwo, z którego wynika, że zabójca znajduje się w tym samym wagonie. W jednej chwili każdy z dwunastu pasażerów staje się

podejrzany.

Film zapowiadał się naprawdę obiecująco. Obsada jest iście gwiazdroska. Rolę Herculeasa Poirota odgrywa sam reżyser, zaś ofiary - Johny Deep. Dodajmy do tego Michelle Pfeiffer jako panią Caroline Hubbard czy Daisy Ridley, która w ekranizacji przybrała postać panny Mary Debenham. Te znane nazwiska nie są jedynym plusem. Już oglądając zwiastun, zauważyć można precyzję,

z jaką wykonano scenografię czy kostiumy. Wspomnieć należy również o tym, co oczywiste. Agatha Christie wymyśliła naprawdę ciekawą, zaskakującą opowieść, która przeniesiona na duży ekran mogłaby zostać hitem. Właśnie, mogłaby.

Choć wspomnianą wyżej powieść przeczytałam już kilka miesięcy temu, to wciąż dosyć dobrze pamiętam szczegóły zawiłej sprawy. I niestety, przy zestawieniu z książką film wypada... blado. Oglądając to, co stworzył Branagh, miałam nieodparte wrażenie, że pozbawił swoją ekranizację tego, co w powieściach Christie jest najlepsze. Mam na myśli stopniowe odkrywanie następnych faktów, które sprawia, że kolejne elementy układanki zaczynają do siebie pasować, a więc jesteśmy coraz

bliżej rozwiązania zagadki. Dzięki temu czytelnik nie ma ochoty rozstawać się z lekturą nawet na chwilę do momentu wyjawienia tajemnicy. Zamiast tego dostaliśmy kilka "bonusowych" scen, które moim zdaniem nie wniosły niczego potrzebnego czy interesującego do historii.

Czy zachęcam do obejrzenia filmu? Przed przeczytaniem książki byłaby to duża krzywda, ponieważ historia w nim zawarta została uproszczona. Uważam, że można było przedstawić ją lepiej, rzetelniej, nie nudząc przy tym widza. Dlatego warto najpierw sięgnąć po to, co zostawiła po sobie Christie. Jeśli jednak zna się treść lektury, nie widzę przeciwwskazań. Radziłabym tylko nie nastawiać się na zbyt wiele, bo w przeciwnym razie

można się dość mocno rozczarować i wyjść z kina z uczuciem niedosytu. A nie jest to uczucie przyjemne, bynajmniej.



<https://static1.squarespace.com/static/53ceaf75e4b0a11d418161c8/t/59d6c9fb8dd0418b735752ad/1507248653498/murderorient.jpg>

## DZIEŃ FRANCUSKI 2017

Zdjęcia autorstwa Aleksandry Kalicińskiej.







